№ 11.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 26. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Anioł przyszłości i poeta.

(Fantazya.)

(Dokończenie.)

»O młody poeto! tybyś nie pojął całego morza poezyj w krzyżu zawartego? o młody poeto! tybyś dla własnych cierpień o cierpieniach zapomniał ludzkości? Tybyś nie wiedział niewypowiedzianego uśmiechu Chrystusa, który się nadziemnie do swoich uśmiecha wybrańców? Tybyś nie widział tego krzyża, który z nieba nad ziemią płynie, i swoich najmilszych synów do łona cierpień przyciska? Patrz — ach! patrz — Marya Boga-Rodzica, Matka siedmiu boleści, łzami matki płacze, łezki te ciche płyną, na serca młode padają, uczuciem niewypowiedzianéj smętności swe sieroty kołyszą, i natchnieni, szaleńcami przez ludzi nazwani, chrztem krwawym chrzcą ziemię, łzami gorzkiemi i krwią serdeczną świat ten obmywają, i on się wznosi wybrańcami w niebo. Oni użyzniają serca. — Duch w niebo płynie — serca pękają — a krzyż Chrystusa bierze w swe ramiona ziemię, i wszystkich łączy jedną łzą cierpienia.

»Patrz — młodzi nieszczęściem do cnót anielskich rosną, wszyscy swych nieprzyjaciół do łona miłości przyciskają, swych katów całują — błogosławią ręce, co ich z niebem łączy; i hymn męki — poświęcenia gra coraz wyraźniéj w sercach nadziemnych — i łezka Matki siedmiu boleści coraz widoczniéj serca poprawia — wynosi — użyznia — coraz widoczniéj nad ziemią — świta — i płynąc na sercach męczeńskich dopóty, aż ziemia się cała w tę jednę łezkę litości — poświęcenia, i przebaczenia i miłości bez końca nie zmieni.«

I anioł przyszłości zamilkł, a młody poeta w niebo z niewypowiedzianém uczuciem spoglądał — wyciągnął ku ziemi ramiona i zawołał głosem silnym: »Pragnę — ach! pragnę — kocham — ach! kocham« — a łezka, ta córka niebios, potoczyła się powoli i z cicha po licach młodzieńca, i uśmiech niewypowiedzianéj roskoszy usta mu rozjaśnił, i został tą jedną chwilą zamieniony w prawdziwego chrześcianina, i uczuł, co to jest miłość nie Byroniczna — ale — chrześciańska, miłość od całéj ziemi, wyższa od saméj najwyższéj poezyi, która całą ludzkość ogarnia, która niebo do łona przyciska, a którą ani oceany, ani gromy nie są w stanie objąć. Ona ze łzą w oku do nieba płynie, wszystkie cuda natury w sobie zawiera, drżące wieki do stóp jéj padają, gwiazdy całują jéj podnoże, bo ona w Bogu cała, samo serce ojca niebios swoją nieskończonością napełnia.

II.

Cóż się stało z naszym młodzieńcem? Jakież było życie jego? Jakież on poezye pisał? Czy on żyje — czy może życie swe skończył? Jakiż był koniec dni jego? — Nie wiem — ach! nie wiem. — Ty nam aniele przyszłości wszystko opowiesz, bo ja, choćbym i wiedział, słów na to nie mam.

Anioł przyszłości.

»Wam zaraz ludzie ziemni słów potrzeba, początku i końca — wam potrzeba wiersze pisać, aby być poetą: a jednak są takie poezye, dla których słów — wyrazów — i wierszy nawet nie ma. Są poezye milczące, a jednak wymowne, które ani po-

czątku, ani końca nie mają, ani słów ani porównań w sobie nie zawierają, są dramata bez głosu, bez widzów — bez słuchaczów — bez czytelników. — Dramata krótkie — okropne — przerażające — naturalne — a jednak nie urojone — prawdziwe — rzetelne — codzienne, które są tak głośne, jak głos piorunu, tak prędko — nagle przechodzące, jak błyskawica.

»Patrz — patrz, ziemia jest kochanką firmamentu, co dzień w niebo wysyła czułe krwi niewinnéj pocałowania. — I ziemia firmament co dzień całuje, na skrzydłach wiary wysyła krew niewinną — męką swych sierót łono swe podnosi, niebo jakby z serca swego wyprawia spadające gwiazdy, które łono ziemi całują upadając, a ziemia nawzajem posyła niebu myśli wielkie, większemi jeszcze wykrwawione czyny, wysyła mu dziwne, niepojęte uczucia, które się zaczynają przez łzy czułości, a kończą przez krew i mękę — wysyła mu serca melancholiczne, bezdenne — nieznane, które na krzyżu kończą swoje gwałtowne uderzenia. I to są hymny miłosne — westchnienia niewypowiedziane, którémi ziemia łączy się z niebem, i to są dramata prawdziwe, które stanowią jednę wielką epopeję miłości ziemi ku niebu — które stanowią wielkie uczucie, zaczynające się od krwi Chrystusa. Krwawe poświęcenia są tego dramatu literami, wieczność jego rzeczą, a końcem — a raczéj bezkońcem jest sam Bóg.

O hostio! przez wieków wieki się ciągnąca, którą nigdy serca rozbite — skrwawione — wydarte młodzieńców wykrwawić nie mogą! nigdy dosyć krwi niewinnéj wysłać, aby wyrazić niewinność Chrystusa ofiary, aby okazać cel jego wielkiego na krzyżu poświęcenia. — Kiedyż ziemia połączy się z niebem? kiedyż krew wybrańców całą miłość ziemi ku niebu wytoczy, aby się cała zmieniła w jedno pocałowanie niebieskie, w jedno serce wybrane — w jednę łezkę Maryi Boga-Rodzicy? Ta miłość ziemi ku niebu wiecznie płynie przez serca wybrańców; coraz częstsze uściski krwią najpiękniejszą świat ten daje; lecz kiedyż ci wielcy kochankowie w jednym wielkim uścisku na wieki się połączą? kiedyż to jedno pocałowanie będzie wiecznością? kiedyż ziemia swoją krwią najświętszą z niebios wypłacze swe niebo? kiedyż świat zaśnie w objęciach firmamentu?

Ach! co dzień więcéj krwią swoją świat ten w niebiosa płynie — co dzień więcéj cnót niebieskich przybywa ziemi, i w niebo się piętrzy poświęceniem. — Patrz — patrz, jak cedry Libanu łączą się z kochankami swojemi na górze Synai — one przez przepaści bezdenne posyłają swe miłosne całusy, lecz potrzeba burzy, wichrów, by je połączyły, potrzeba gwałtownego uraganu, by one w swoje wpadły objęcia, aby się usta cedrów w jednym stopiły uścisku cedrowym, i podczas burzy one rozpuszczają swe konary, otchłanie przelatują — i najmilsze wybierają gałązki, aby przez ciernie, przez głogi, przez bezdenność paszcz przebiegły, i tam w objęciach najmilszych utonęły; podobnie ziemia najmilsze sercu swojemu wysyła istoty, ażeby swojém poświęceniem i krwią miłość ziemi ku niebu wykrwawiły, i muszą przejść przez wszystkie cierpienia wybrańce ziemi, aby całe morze swych uczuć wystawić. Patrz — patrz, jak ocean chcąc poigrać z niebotyczną górą, chcąc przepaście swych uczuć wyszumić, drze się po opokach, najtajniejsze i najgłębsze fale wysyła, jakby krew z serca swojego, nie jeden z nich strumień błądzi po opokach, i o granitowe ciskany skały zniknie nie doszedłszy do celu, spada w bezdenną przepaść, i tam wysycha samotny; ale ocean niezrażony ciągle wyprawia swe fale, tysiące zniknie strumieni, on nowe tysiące wystawia, i na ruinie milionów wyprawia zwycięzkie swe nurty, i burzliwą rozmową obudza zmartwiałe szczyty, i całą otchłań swego bezdennego wynurza serca. — Tak ziemia serca najmilsze z własnego wyprawia serca, z każdém uczuciem w niebie ginącém jéj miłość rośnie męką — i zgonem swych najszczytniejszych sierót — i z każdą nową śmiercią — z każdém nowém — w niebo wysłaném uczuciem, nowa piękniejsza myśl — nowe dziwniejsze i więcéj bezdenne uczucia, — więcéj boskie i niebieskie poświęcenie coraz więcéj rośnie, najmilsze serca swojego fale w niebo wyprawia, i gra hymnem niebieskim — miłosnym przez wieki. —

»Gdzież nasz poeta? cóż się to do niego odnosi?« pewno mię zapytacie. — Nasz poeta nie pisał wierszy — nie pisał poezyj, ale był poetą czynem, poświęceniem, męką i przebaczeniem. Nie płakał — ale krew i serce na ołtarzu ludzkości złożył. »Jakież było jego życie? Jakiż był jego dni koniec?« zapewne znowu zapytacie. — Powiedzcież mi pierwéj, widząc gwiazd morze spadających, która to gwiazda, co spadła. Jakie było jéj życie i kędy ona popłynęła? jaki cel jéj błyśnienia i zniknienia? powiedzcie mi pierwéj, widząc piętrzące się w niebo oceany, gdzie się z nich kropla jedna podziała? — Czyż można zniknioną zauważać kroplę, kiedy znikają fale i strumienie? Czyż można w łez oceanie jednę z niego łezkę oddzielić, i uważać szmer téj łezki? i uważać, gdzie popłynie — gdy ją rzeki łez zatopią? gdy ją — płacz gorzki zagłuszy? Ach! nie pytajcie, jaki był koniec naszego poety: on nie ma końca, jako łzy nasze, on nie ma granicy, jak we-

stchnienia nasze. On nie ma kończyn, jak modlitwy nasze, on jest bez końca, jak tęsknota nasza. Czy on żyje, lub dni skończył, na co się pytać, gdy anioł szczęścia w niebiosa na nadziejach naszych płynie, i z modlitw naszych nadzieje przynosi; nadzieje — że ziemia musi być niebem, bo ziemia krwią w niebo dąży, i krwią niebiosa kołysze — i sercami wybrańców całuje firmament. A nasz poeta w morzu uścisków był jednym ziemi uściskiem, którym ona pieściła swe niebo, był jednym niewinnym pocałunkiem, którym świat ten całował myśl jednę, niebieską; bo nasz poeta był jedną tylko zgłoską tych powietrznych głosek, co hymny niebios śpiewają, i życie jego było krótkie, jak pocałunek kochanki; piękne jak łezka dziewicy, co w niebie niebem się kończy.

Anioł zaś przyszłości w końcu zanucił pieśń lubą, którą tylko męczeńskie serca wybrzmić, wypłakać potrafią. — Nakoniec z uśmiechem pokazał przyszłość z lekka w nocy dniem się rumieniącą złotym — pokazał na serca wybrane, i wymówił wyraźnie:

Przyszłość na sercach i w sercach się rodzi,
Złota jutrzenka z mąk niewinnych wschodzi.

Autor Lutni Chrystusowéj.

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

1. *Stósunek żony do męża.*

(Dokończenie.)

Kiedy taka fizyologiczna jest różnica płciowa, kiedy sama natura inny dała ustrój mężowi, a inny niewieście, kiedy sama natura więcéj wyzwoliła mężczyznę, niżeli kobietę; emancypacya niewiast do zupełnéj równości z mężem musi wydać się potworną, bo wbrew natury idącą. Że mąż więcéj czynne, żona więcéj bierne ma w świecie stanowisko, nie stało się przez zwyczaj, lub nadużycie, bo to są ich przyrodzone cechy, z organicznéj własności płciowéj wynikłe. Żona wyzwolić się może, i wyzwoliła już do familijnéj i towarzyskiéj równości z mężem, ale nigdy do politycznéj. Wystawić sobie kobiety zasiadające w radzie ministrów, w izbie deputowanych, a choćby tylko w radzie miejskiéj, jest to zrobić parodyą albo trawestyą z najpoważniejszych instytucyj państwa. Jak do ciężkich robót i dźwigania ciężarów trzeba silnego ramienia i pleczystych bark męża, bo nie ku temu drobna, wątła rączka niewieścia, ni nadobnie ukształcone barki, w które szyja łabędzim spadkiem spływa; tak i rządy i interesa państwa potrzebują atletycznéj duchowéj siły męża, i nie sprosta im ani starczy lekki, nadobny, powiewny umysł kobiecy. Już to natura sama wskazała. Organ kobiecy miękki, wdzięczny i cienki, mile pieści ucho męża i dziecka, gdy przymileniem troskę z oblicza mężowego spędza, albo dziecię w płaczu i cierpieniu utula; miło głos ten posłyszeć, gdy rozgłośnie brzmi przy instrumencie, albo gdy towarzyska, wesoła, zabawna toczy się rozmowa; ale za słaby to głos, aby się na widowni dziejowéj rozlegał, ażeby z katedry albo z kazalnicy ognistym był dla słuchaczów pociskiem; albo głosem odwagi i męztwa, coby na polu boju wojska do bitwy zagrzewał. Siła tak mało przystoi organowi kobiecemu, że go na krzykliwy dyssonans wyradza. Powiadają o Amazonkach, owych niewiastach wojennych, co jak męże szły w szeregach do boju i mordu, że odejmowały sobie pierś jednę (zaraz za młodu podobno im ją przypalano), bo tylko w ten sposób mogły napinać łuki i strzelać. W téj powieści leży prawdziwa krytyka niewłaściwości takiego Amazonek zatrudnienia, bo trzeba im wprzody było gwałt zadać naturze, i najokropniejszą boleścią dokupywać się rzemiosła mezkiego.

Podobnieby się zapewne działo i w moralnym względzie. Niejednę stronę kobiecą wypalićby w sobie musiała niewiasta, ażeby mezkiemu oddać się zatrudnieniu. Podobnobyśmy w politycznéj heroini napróżno szukali dobréj żony, matki i gospodyni. — Niewłaściwość zatrudnień męzkich u kobiet tak jest bijącą, że te, co się do tego stopnia wyemancypowały, same widzą, że im z tém nie do twarzy, i dla tego po męzku się przebierają, ażeby pod męzkim strojem kobiecość swoję ukryć. Kobieta, a żona przedewszystkiém, wrodzoną ma skłonność, szukać w mężu punktu oparcia; podpory silnéj, osłaniającéj, opiekuńczéj, około któréj wiłoby się jéj życie. Te kobiety nawet, co się przez emancypacyą z kobiecości wyzuły, z owego przekonania o słabości i niższości swojéj wyzuć się nie mogły, i cała ich duma i cel wszystek życia i działań na tém zależały, żeby być celem szacunku, uwielbienia i miłości mężów. O mężów, i zawsze tylko o mężów im chodziło, nigdy o kobiety, współrówiennice swoje.

Czegoż zatém chce owa emancypacya niewiast? Nie podobna przypuścić, aby chciała emancypacyi ciała, obalenia małżeństw a wspólności kobiet; bo porządek społeczny ostaćby się przy takiém rozwolnieniu nie mógł; familijny pierwiastek z korzeniaby był wyrwany, i ród ludzki w téj anarchii rozbudzonych i puszczonych na wolę namiętności wyginąćby musiał. Zdawaćby się więc mogło, że żony trzy-

mane w zakresie rodzinnéj i towarzyskiéj równości z mężami, zbyt są upośledzone, i stanowisko dzisiejsze ich zbyt niskie, wyższym zdatnościom kobiecym nie odpowiednie.

Powiedziało się już wyżéj, iż jak w ogólności nie można stanowić wyższości lub niższości dwóch rzeczy do siebie, bo takowa jest zupełnie względna, tak i nie można dać sądu, czy męża, czy téż żony stanowisko jest wyższe lub niższe. Staraliśmy się dowieść, że każde jest przyrodzeniu ich płciowemu odpowiednie. W zamian siły fizycznéj męża, ma niewiasta wdzięki, któremi zwycięztwo nad silnym odnosi. Ma mniéj rozumu, ale więcéj czucia; mniéj nauki, ale więcéj dowcipu i taktu; a temi przymiotami częstokroć rzeczy lepiéj widzi i ocenia, niżeli mąż głębokim rozmysłem prowadzony. Mąż bada, śledzi i dochodzi, kobieta od razu spostrzega, uczuje i pojmie. Dla tego niewiasty zawsze były jasnowidzące, rzadko mężczyzni, którzy w téj mierze słuchali i poddawali się wyrokom niewiast. Pitya siedziała na trójnogu delfickim, Cassandra z rozpuszczonemi włosami przepowiadała upadek Troi; książęta germańscy sluchali wyroczni Welledy; a w nowszych czasach Napoleon, władzca i mocarz świata, jakiego dawno nie było i długo nie będzie, ciekawy był przyszłości, i widzieliśmy zwycięzcę z pod Marengo i Lodi udającego się o nocnéj dobie w zakrętą i odległą ulicę Kolonii, do mieszkania wróżki. — Wielkość męża pokazuje się w działaniu, wielkość niewiasty w cierpieniu; mąż czyni poświęcenie przez odwagę, niewiasta przez dobrowolną uległość; ona goi rany rodzaju ludzkiego, które mąż zadaje, ona cierpieniom ludzkim ulgą, słodyczą, pociechą.

Mężowie w kraju państwo stanowią, żony stanowią familie, a z familijnego i krajowego życia złożone są dzieje narodu. W tém połączeniu dany jest i płci żeńskiéj udział w historyi, i postępie czasu. Uważając dzieje jako ciało, mężowie będą w niém jako kości i muskuły, ich działaniem niby płucami oddychają dzieje; zaś żony będą jako nerwy i naczynia tego ciała, one jego utrzymują życie, zamieniając pożywne żywioły w soki i krew. W poezyi można żonę porównać do poezyi lirycznéj, męża do epopei, a z nich obojga składa się dopiero dramat żywota.

Tak więc osobnemi drogami, ale w równém poważaniu i znaczeniu rozwija się żywot żony i męża, wedle przyrodzonego ich usposobienia; a tym dwoistym pochodem rozwijają się dzieje i cała oświata. Wszelka zamiana, przejście z jednego gościńca na drugi, niewłaściwą jest płci, a szkodliwą postępowi. Z postępem wolności w narodzie, i w czasie, wzmagała się i wzmagać się będzie emancypacya kobiet w ten sposób, że nic nie stanie na zawadzie rozwinięciu się jak najdokładniejszemu wszystkich przymiotów niewieścich; że się więcéj uszlachetni i uzacni ich żywot, że wpływ na szczęście rodzaju ludzkiego ogarnie wszystkie jego stósunki. Zamiana roli kobiecéj na męzką byłaby skrzywieniem, spaczeniem prawdziwéj emancypacyi kobiet. I nie mają czego pozazdraszczać mężom. Wolności towarzyskich większych mężowie nie mają od żon, chyba że do nich policzymy rozwiozłość moralną, religijną i obyczajową. Atoli, co komu wolno na koszt cnoty i uczciwości, tém się jako swobodą poszczycać nie może. Piękniejszém jest powołaniem niewiasty, którą zdobi religijność i wstydliwość, jako dwa wielkie dyamenty w koronie białogłowiéj, być stróżem obyczajów i cnót narodowych, być kapłanką niepokalanego ognia rodzaju ludzkiego.

A owa sława rozgłośna mężczyzn czém się nabywa? naukami — ale téj sławie dali mężowie w ofierze zdrowie, na książkę zamienili świat życia i roskoszy; zbyli się rodzinnych pociech, które się dostały żonom w wyłączny podział. Dobijają się daléj imienia na polu bitwy: — chciałażby tu niewiasta emancypować się, aby wziąść z broni palnéj na cel człowieka, rozsiekać mu pałaszem czaszkę, albo utopić grot w piersi — w ogólności palić i mordować? Smutna to zaprawdę wyższość męzka, kosztem stępionych zaciętością uczuć nabyta, któréj czułe serce niewieście nie pozazdrości. Nareszcie wysokie urzędy i dostojeństwa rzucają blichtrowe światło, którémby się może i niewiasta rada otoczyła. Ale powiedział któryś z filozofów, że gdyby ludzkość była doskonała, nie potrzebaby było ani praw, ani urzędników, są to lekarstwa na niemoc i ułomności ludu; a każde lekarstwo gorzkie i niesmaczne. Nic zatém dziwnego, że urzędnik tak rad na łonie natury i rodziny odetchnąć pragnie, że tak niecierpliwie ogląda się za chwilą, kiedy takiém poświęceniem się sprawom publicznym okupiwszy już sobie zasługi, będzie mógł nareszcie opuścić to burzliwe morze żywota, zawinąć do portu, i w wiejskiém ustroniu żyć tylko familii i sobie.

Pocóż zatém niewieście i żonie występować z familijnego cichego zakresu, do którego mąż nakoniec z utęsknieniem wraca; po co wdzierać się na gościniec jego działań, gdzie takie ciernia i głogi?

Jeżeli na czole męża osiada duma, gdy się do jego osoby wiąże szereg wielkich czynów, i skronie jego jako wieńcem zdobi; — równa duma połyskuje z oczu matki, kiedy ją wieńcem grono dziatek otacza, które wychowuje i sposobi narodowi na

przyszłych obywateli i obywatelki; kiedy doczeka się pociechy, którą Kniaźnin w »Matce obywatelce« tak pięknie opisał:

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twéj cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem. —

W Paryżu na cmentarzu père Lachaise znajduje się grobowiec z takim tylko napisem: »içi gît la mère des trois Dupins« (tu spoczywa matka trzech Dupenów, żyjących dotąd uczonych i znakomitych mężów stanu we Francyi). Najwymowniejsza to pochwała dla zmarłéj, że trzech pożytecznych synów urodziła i wychowała ojczyznie. Na tém samém polegała duma Kornelii, matrony rzymskiéj, matki Grachów. Bodajby cała duma i żon naszych te same miała zasługi. Tą emancypacyą najwyżéjby stanęła niewiasta, a kraj przez jéj synów do świetności i znaczenia dźwignięty, unieśmiertelniałby matek takich imiona, jak historya matkę Grachów unieśmiertelniła. W rodzeniu i wychowaniu dzieci jest wysoki cel żon, który im Bóg sam wytknął, do czego ich natura wszystkiemi środkami opatrzyła, do czego ich towarzystwo i naród powołuje. Tu dotąd powinna zmierzać emancypacya żon, bo tu jest apoteoza ich kobiecości.

(Druga i trzecia część téj rozprawy później)

J. I. Kraszewskiego spojrzenia na literaturę dzisiejszą polską.

J. I. Kraszewski w spojrzeniach swych na dzisiejszą literaturę polską, zawartych w Athenaeum, piśmie wychodzącém nieperyodycznie w Wilnie, znacznych dopuścił się anachronizmów i skrzywień. Tak spoglądając z Gródka, zamieszkania swego na Wołyniu, dnia 12. Sierpnia roku 1840. na piśmiennictwo w wielkiém księstwie Poznańskiém, dojrzał już wówczas założonego Orędownika, chociaż ten u nas dopiero w Październiku r. przeszł. się ukazał. Widzi w Tygodniku literackim krytykę nie opartą jeszcze na pewnych posadach i stałego nie mającą charakteru, jakkolwiek krytyki gruntowniejszéj nie obaczy w żadném innéin piśmie peryodycznéin polskiém, patrzy nakoniec na Dziennik domowy, dwa lata już wychodzący, lubo wówczas pierwsze półrocze dopiero wyszło w Poznaniu. Nie miał go nawet przed sobą, kiedy mówi, iż tenże żywi się przedrukami. Dziś owszém powiedzieć możemy, iż żywi innych. Józef Czech, księgarz w Krakowie, przedrukował bez pozwolenia z pisma naszego gołosłownie rozprawę obszerną pani Hofmanowéj z Tańskich »o moralności dla kobiet«, z opuszczeniem kilku wierszy w końcu, dla zatarcia zapewne śladu, i powieści następujących: Jak to dawniéj kochano. — Kretly, ustęp z czasów Napoleona. — Romantyk. — Ocean, szkic. — Z poezyi: parobczak, i pieśni gminne. Pierwsze wydał pod imieniem saméj autorki, drugie jako »rozrywki umysłowe.« Oba dziełka spienięża Józef Czech, drukarz i księgarz w Krakowie, na własną korzyść. Ztąd niech się przekona pan J. I. Kraszewski, że Dziennik domowy nie żywi się przedrukami, lecz żywi innych. Jeżeli wyjątek krótki z dzieła jakiego umieści i to jeszcze rzadko, jest to zwyczajem wszystkich pism peryodycznych i poleceniem samego dzieła. Prosimy go przeto w imię prawdy, aby jeżeli już nie własnych oczu, przynajmniéj lepszych używał szkieł z Poznańskiego (to jest korrespondencyi) do swoich spojrzeń na literaturę równoczesną polską.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomo, iż projekt obwarowania Paryża izby francuzkie przyjęły; Charivari będąc zdania przeciwnego, już teraz ogłasza dziennik oblężenia pewnego Paryżanina z r. 1845. — Paryż 1. Marca. Dziś doniesiono rządowi, iż wojska koalicyi zbliżają się od Troyes ku Paryżowi. Całe miasto w smutku pogrążone. Przekonamy się nakoniec, na co przydadzą się upragnione przed pięciu laty obwarowania Thiersa. 2. Marca. Armia francuzka, nie mogąc przyjąć walki, zwraca się ku Loirze. Uważa nieprzyjaciela i czycha na sposobność stoczenia ostatecznéj walki pod murami Paryża, pod które nasze plany kampanii zwabiły $1\frac{1}{2}$ miliona żołnierza koalicyi. 3. Marca. Dziś z rana zawarowano wszystko bydło między szaniec akcyzowy a obwodowy. Biedne bydło z dalekich stron spędzone pada po największéj części 4. Marca. Dziś oddano miasto władzom wojskowym. O 10téj godzinie kazała taż władza 48 bram wału zamknąć. Związki z krajem przerwane. Czego się obawiano, nastało. Połowa napędzonego bydła i skopów zmarniała. 5. Marca. Boulewary, Chaussée d'Antin, Faubourg St Honoré i wszystkie ulice między Louwrem i Rue St. Denis są aż po pierwsze piętro gnojem przepełnione. Środek ten przeciw podskokom bomb, przerwał przejazd. Handel ustał. Giełdę zamknięto. W ciągu dnia 300 ogłoszono ban-

kructw. 6. Marca. Téj chwili czarne zawieszono chorągwie na lazaretach i gmachach publicznych. Cały kościół Notre-Dame obito deskami i materacami. Tym sposobem chcą piękny ten pomnik gocki ocalić. Victor Hugo kieruje tą olbrzymią pracą, jako syn wyświadczający ostatnią przysługę swéj matce. 7. Marca. Faubourg St. Marceau rusza się. Pełno krzyku, iż tylko o bogatszych myślą obwodach miasta, aby je od głodu i zniszczenia uchronić. Zamieszanie. Chleb podskoczył o 50 centimów, brak zupełny jarzyn, zimno nieznośne. 8. Marca. Obiega pogłoska, iż nieprzyjaciel znajduje się w Meaux. Zwożą teraz wyłącznie karabiny i prochy z Vincennes. W dniu tym 24 samobójstw wydarzyło się. 9. Marca. Władza wojskowa zawiesiła wolność druku pod pozorem, że dzienniki starają się siać niezgodę pomiędzy mieszkańców. Wszyscy redaktorzy opór stawiający osadzeni w więzieniach. 10. Marca. Wojska koalicyi ukazały się. Nowe nieszczęście. Między bydłem wybuchła zaraza. Funt ziemniaków kosztuje 50 sous. 11. Marca. Teatry zamknięto. Po kościołach modlą się. Przeszłéj nocy spalono mieszkanie Thiersa. Na szczęście sławnego dziennikarza w domu nie było. 12. Marca. Nieprzyjaciel pierwsze podkopy rozpoczął. Silna wycieczka odparła go, ale w nocy zajął dawniejsze stanowisko. 13. Marca. Tuilerie otoczono 50 armatami. Zaczynają psy jeść. Kto psa posiada, nie puszcza go na ulicę. Piekarza oszusta w piec własny wrzucono. Paryż jak zamarły. 14. Marca. Nieprzyjaciel otworzył drugi przykop. Jutro uderzy na Mont-Valerien, gdzie marszałek Soult dowodzi. 15. Marca Przedmieście St. Antoine pali się. Rokoszanie podpalili na wielu ulicach stósy drzewa. Kot kosztuje 24 franków. 16. Marca. Powiadają, że armia francuzka zdradzona. W Paryżu zbywa zupełnie na mięsie, chlebie i jarzynie. Głód powszechny. Niezgoda pomiędzy gwardyą narodową a linią panuje, kłócą się o pierwszeństwo. Wielu z gwardyi nar. odmawia służby. Zewsząd kule padają. Słychać jęk i płacze. Paryż rozdzielony na dwa zdania, jedni chcą się poddać, drudzy Paryż spalić, pragnąc tym sposobem zemścić się za Moskwę. Krzyk po ulicach: chleba! chleba! 17. Marca. Bomba upadła na kr. bibliotekę i zapaliła gmach. Co za nieszczęście! Szkoda nie do powetowania! W téj chwili i Panteon miał się zapaść. 18. Marca. Mont Valerien zdobyto. Wiadomość od armii francuzkiéj nadeszła, rusza ku nam, oby jeno na czas przybyła! 19. Marca. Już po Louwrze, na tém miejscu kupa gruzu. Mówią, że pewna matka swe dziecię .... pióro wzdryga się dokończyć! Gdzież pochowali się stronnicy obwarowania Paryża. 20. Marca. Gdyby armia francuzka 6 godzinami wcześniéj przybyła, zdruzgotałaby wojska nieprzyjaciół, mimo ich przewagi liczebnéj, pod murami miasta, których źle zażyto. Nieprzyjaciel atoli posiadł kilka warowń, z których sypie ogień na miasto. 21. Marca. Wczora zaledwie 20,000 gwardyi narodowéj pełniło służbę. 22. Marca. Jeżeli Paryż o 12 godzinie nie podda się, postąpią z nim według praw wojennych, przez 3 godziny na łup żołnierstwa będzie wystawiony. 23. Marca. Wczora o 11 godzinie udało się 12 merów Paryża do obozu nieprzyjacielskiego, aby oddać klucze miasta wodzom wojsk koalicyi. W téj saméj chwili, kiedy dopełniono téj hańby, armia francuzka ostrzeliwana z warowń paryzkich przez nieprzyjaciela zdobytych, odbywa ruch nagły, zaczepny, okropny, rozpaczny i jednéj chwili losy Francyi rozstrzyga. Nieprzyjaciel cofa się, ucieka, pozostawia 40,000 w zabitych, 1800 armat i niezliczone tabory wojenne. Armia francuzka ocaliła Paryż, mimo warowń, których naprzeciw niéj użyto i które zdobyć musiała. 24. Marca. Jutro zaczną znosić szkodliwe miastu wały. Będzie to dzień piękny, pomnik zwycięstwa.

Przed rewolucyą francuzką widywano w Café de la Régence między zwyczajnemi gośćmi człowieka, który przez lat dziesięć siedm do ośmiu godzin na dzień przypatrywał się przy stołach grze w szachy, nigdy zaś sam grać nie chciał. Raz wszczął się spór o poruszenie pewne między grającymi; przytomnych osób nie wiele było, proszono więc milczącego i przypatrującego się weterana o sąd w tym sporze. Nastała cisza, każdy czekał z ciekawością na jego wyrocznię. Nareszcie rzekł głosem uroczystym: »téj gry w szachy wcale nie rozumiem.« — »Jakto?« zapytano go ze wszech stron, śród zgiełku i niecierpliwości, »dziesięć lat życia łożyłeś na poznanie gry w szachy?« — »Mam żonę,« odpowiedział nieznajomy, »a w domu trudno mi przy niéj wytrzymać, dla tego tu bywam.«

Okropne zdarzenie czytamy opisane w francuzkich dziennikach o okręcie »William Brown«, który w przejeździe z Liverpoolu do Filadelfii zatonął. Okręt ten z Filadelfii pochodzący miał osadę z 17 ludzi złożoną i 65 podróżnych. O godz. 9. wieczorem d. 14. Kwietnia r. b. okręt płynąc pełnémi żaglami uderzył o górę lodu i tak dalece został uszkodzony, iż o północy zatonął. Kapitan, osada okrętowa i 35 podróżnych opuścili okręt o 11 godzinie w batach. Trzydziestu podróżnych z braku miejsca pozostało na okręcie i z nim zatonęło. O 5 godzinie rozłączyły się baty. Kapitan z kutrem udał się ku Neufundland, inny zaś bat przepełniony 42 osobami pędzonym był wiatrami ku południowi. Nocy nastę-

pnéj bat ten znów napotkał góry lodowe, wiatr się wzmagał, i tyle wody w statek nabiegło, iż majtkowie postanowili wszystkich podróżnych w morze powyrzucać dla uratowania batu. Szesnaście ludzi wyrzucono w morze, naprzód kobietę, potém jéj siostrę i innych krewnych; mały chłopczyna napróżno błagał, aby choć chwilę mu darowano na dokończenie modlitwy, i jego wrzucono w morze. Nie długo potém zdarzeniu przybył im w pomoc okręt i zabrał na swój pokład pozostałych. Część tych przybyła na innym okręcie do Havre, których konsul amerykański kazał osadzić w więzieniu.

Isambert, radzca sądu kassacyjnego w Paryżu, okazał w izbie deputowanych w dn. 3. Maja r. b., jak nadzwyczajnie pomnażają się klasztory we Francyi. W skutek nieogłaszanych ordonansów królewskich w samym Paryżu otrzymały klasztory za 2 miliony, a na prowincyach za 7 milionów franków gruntów z dóbr narodowych, z uwolnieniem ich od wszelkich podatków. Minister wyznań był z urzędu przytomnym zaprowadzeniu nowych klasztorów, Dominikanów i Jezuitów, jakkolwiek zakony te prawem są zakazane we Francyi. Zakony rozmaite posiadają teraz we Francyi przeszło za 100 milionów franków posiadłości. Przed rokiem 1789. był tylko jeden klasztor Trapistów we Francyi, teraz jest ich tam szesnaście.

Teofil Gautier tak mówi w Revue de Paris o nowych szkołach malarstwa: Szkoła francuzka jest teraz najpierwszą, a może i jedyną. Monachijską nazwać tylko można szkołą filozoficzną, która się trudni uczonemi naśladowaniami, symbolizmem i estetyką. Paryż jest to Rzym nowy. Nie masz obecnie ani jednego utalentowanego malarza we Włoszech, a panujący tam gust w malarstwie tak jest przewrotny, iż Bruloffa »zburzenie Pompei« największe pochwały zyskało. Podróż moja ostatnia do Hiszpanii przekonała mnie, że tam teraźniejsi malarze nie mogą pójść w porównanie z dawniejszymi. Belgia mimo kilku utalentowanych mężów, nie może pójść w zawody, a Anglia jednego tylko wydała malarza portretów, Lawrenca, którego sławę raczéj moda niż zasługa gruntuje. Düsseldorf ukształcił dwóch mistrzów, Bendemana i Lessinga, posiadają dosyć talentu, ale nie zaprowadzą nowéj szkoły. Tak więc Francya przewodzi berłem w malarstwie. Szczególniejszą jest rzeczą, iż publiczność nie nagradza usiłowań sztukmistrzów. Patrząc na to mnóstwo powstających co rok obrazów, rozumiałbyś, że w takiém mnóstwie kupują. Ale bynajmniéj. Publiczność podziwia małe rodzajowe obrazki. Jest to prawdziwa hańba! — Widać po pokojach pospolite ryciny i tanie kamieniociski, w których meble i kobierce mają od 20 do 30,000 franków wartości. Książkę, obraz kupić, trudno się zdarzy naszym bogaczom, a jeżeli im coś podobnego na myśl wpadnie, złotem sypią za okurzane dymem nakształt starych obrazy. Jeszcze więcéj powiedzieć można o rzeźbach. Nie dziwiłbym się, gdyby sztuka ta w kilku latach zaginęła. Kogoż obchodzi biały i czysty marmur w naszym przemysłowym i ucywilizowanym świecie?

W Givet stawiają pomnik Mehulowi.

Po klęsce zadanéj Austryakom w kampanii roku 1805., po któréj wzięcie Ulmu i bitwa pod Austerlic nastąpiła, obrócił się Napoleon do austryackich jenerałów i rzekł: »Moi panowie, wasz monarcha wydaje mi niesłuszną wojnę. Prawdę mówiąc, nie pojmuję, dla czego się przeciw mnie bije, nie wiem właściwie, czego on żąda. Niech powie słowo, a sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy wróci w pokoju do ognisk rodzinnych. Niech tylko pokój zawrze ze mną mój brat cesarz austryacki.« — »Najjaśniejszy panie,« odrzekł jenerał Mack — »nasz cesarz nie chciał wojny, przymusiła go do niéj tylko Rossya.« Na to cesarz poruszył się na koniu: »jak to, przymusiła go? — co to ma znaczyć? Czyli może mnie jaka ludzka siła przymusić do wykonania tego, czego ja nie chcę? Dla tego też ja jestem potęgą!«

W Washingtonie umarł dnia 4. Kwietnia nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, W. Harrison, po czterotygodniowém sprawowaniu urzędu. Pierwszym on jest prezydentem, który w urzędowaniu umiera i dla tego obchód żałobny był nader wspaniały. Nietylko w Washingtonie, ale i w Nowym-Jorku i we wszystkich miastach unii obchodzono pamięć jego żałobą i pogrzebem. W Nowym-Jorku drużyna pogrzebowa rozciągnęła się na cztery mile angielskie i dwie godziny trwał pochód przez jednę bramę. Przy téj sposobności ludzie zabobonni zwracali uwagę, iż w tym samym miesiącu prezydent Stanów Zjednoczonych umarł, »Prezydent,« amerykański pakietbot utonął, i wiadomy okręt parowy angielski »Prezydent« temuż samemu losowi uległ, bo dotąd o nim cale nie słychać, gdzie się podział.

Pan Rigaud w Bruxelli wystawił dom z żelaza, który odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu. Ściany są wydrążone, pokoje opalane ciepłém powietrzem, które z jednego punktu kuchni w wydrążonych ścianach przechodzi i bywa do pokoju wpuszczaném za pomocą klap, według potrzeby. Dom ten o 17 pokojach kosztuje 8000 talarów, a podobny z cegieł wystawiony mało co mniéj. Ciężar domu wynosi 797 beczek żelaza (beczka po 20 ce-

tnarów). Korzyści z takiego domu są: trwałość prawie wieczna, łatwość rozebrania go i przeniesienia na inne miejsce, i czystość nadzwyczajna.

Nowy sposób prania lśniących (glacé) rękawiczek. Chcąc prać rękawiczki tego rodzaju, należy kawał flaneli wyprać w wodzie z rozpuszczoném mydłem, ile możności jak najczyściéj i wyżąć (u nas wyżdżąć) tak dalece, aby żadnéj nie pozostało wilgoci. Potém flanela naciera się silnie mydłem, rękawiczki wdziewają na ręce i flanelą myją. Namydlona flanela zbiera wszelki brud. Flanela wypłukuje się z mydła, i oczyszcza rękawiczki pomydlone. Rękawiczki się wyżymają na czysto, wdziewają na ręce i pocierają suchą czystą flanelą. W ten sposób można i inne roboty skórzane oczyszczać.

MODY. — Paryż, dnia 17. Maja 1841. — W modach przewagę utrzymują ciągle suknie jedwabne i lekkie tkaniny. Dziwna jest rozmaitość jedwabiów ze względu na wzory, kolory i ceny. Jedwab dostarcza wszystkich rodzajów toalet, na jakie fantazya zdobyć się zdoła. Charakterystyką tkanin jedwabnych jest w tym roku kolor mieniący. Wszystkie kitajki, czy to pojedyńcze, czy przerabiane, z wzorami lub bez wzorów, łyszczą kilkoma kolorami i są prawdziwemi Prometeuszami, niepochwytnemi oku w nie się wpatrującemu.

Wełniane muśliny nie tyle są w modzie, co roku przeszłego, chociaż tak są wygodne na wzięcie zwyczajne, iż spodziewać się można, że moda do nich powróci. Natomiast fulardy się podobają, niemniéj i grosdenaple, już pojedyńcze, np. w pasy lub cętki, już w sutych kolorach i wzorach.

Wiele sukien robią z gładkiemi stanikami, osadzając je sznurami, guzikami i rozmaitym wystrojem z podobnéj co i suknia tkaniny. Inne mają stanik we fałdy, które w pewnych oddaleniach w całéj długości są utrzymywane. Do gładkich staników należą koniecznie obcisłe rękawy. Można ich także i do innych staników użyć, ale natenczas potrzeba je sucić fałdami lub pojedyńczemi albo podwójnemi żokejami orzucić.

Zwyczajne ubiory na rano. Szlafroczek z brunatnéj popeliny, na jeden rząd wielkich guzików zapięty. Kołnierzyk z batystu fałdowany, orzucony koronką walensiańską. Czepeczek z muślinu, z wstążką ciemno-niebieską i różową. Haftowane kaszemirowe pantofle.

Ubiór na wyjście. Suknia z szarego, różowo lśniącego poux de soie, z przodu na powłoce w stopnie sznurami osadzona. Indyjski szal jedwabny. Kapelusz z słomy ryżowéj z niebieskim i białym marabutem.

Wieczorny ubiór zwyczajny. Suknia z tarlatanu z wrabianemi różowemi cętkami. Kanezou z rękawami. Strój głowy kwicie brzoskwiniowe, słaniające się aż na szyję. Rękawiczki bez palcy z białych koronek.

Wieczorna toaleta. Suknia z lilijowego damastu, biało przerabianego, trzema gładko orzucona falbanami z angielskich koronek; chusteczka staroświecka z koronek; w środku stanika kamelia wiśniowo-biała. Strój na głowę kreolski. Klejnoty djamentowe. Wachlarz. Bukiet.

Kapelusze są rozmaite, lecz po największéj części nakształt kapotek. Wiele noszą z lśniącego poux de soie, z półwianeczkiem umieszczonym z jednéj strony obwodu. Inne są z tulu, w bufki, rozdzielone plecionką słomkową. Ostatnie są wystrojone tulem i sztucznie wyrabianą słomą.

Fantazyjnych kapeluszy nigdy więcéj i rozmaitszych nie było, jak w tym roku. Najpiękniejsze są z słomy ryżowéj lub włoskiéj słomy. Stroją je rulkami aksamitnemi i girlandami z rozmaitych piór. Równie są modnemi bukiety z małych piór, odpowiadających kolorowi wstążek u kapelusza.

Dla mężczyzn. U surdutów wracają szerokie wyłogi napierśne. Fraki robią z szerokiemi połami, szerokiemi wyłogami i obcisłemi rękawami.

Kamizelki pikowe, letnie kaszemirowe i walencyjskie.

Pantalony jasno-szare, a szczególniéj w żółty wpadające kolor. U góry obszerne, obciślejsze u dołu. Na wzięcie zwyczajne tkaniny w kratkę bez podpinek, z jasno-oliwkowemi kamaszami, spiętemi na guziki z perłowéj macicy.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz słomkowy wystrojony wstążką aksamitną. Suknia aksamitna z kilkoma ukosami. Stanik bluzowy i długie rękawy. Kibić otacza wstążka jedwabna o długich końcach.
2. Kapelusz krepowy, ściągany i strojny girlandą z kwiatów. Suknia z organtyny, z szeroką falbaną. Rękawy obszerne. Szarfa grosdenaplowa z podwójnym garniturem. Parasolik oszyty koronkami.
3. Kapelusz jak u 2. Suknia z Satin-turc.
4. Surdut z krótkim kołnierzem i na jeden rząd guzików. Krawat i kamizelka kolorowa. Jasne pantalony. Kapelusz wysoki.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


L. Brückner sc.